

Branny czyli zapalony myśliwy

Data publikacji: 29.10.2010 12:35

□

Rozmawiamy z Tomaszem Brannym - wójtem Dębowca.

Łukasz Grzesiczak: Chciałbym Pana na początku zapytać - czy młodość to przekleństwo?

Tomasz Branny: Myślę, że nie. Wydaje mi się, że wręcz odwrotnie. Młody człowiek szybko się uczy, szybko dostosowuje się do nowej sytuacji, potrafi wszystko w szybszym tempie pojąć.

Pamięta Pan ten pierwszy dzień tutaj na stanowisku wójta? Był Pan jeszcze młodszy o te cztery lata.

Tak. Pamiętam, że byłem niesamowicie zestresowany, nie wiedziałem do końca co mnie czeka. Ale dosłownie po tygodniu, już zaczynałem wiedzieć o co chodzi. Z dnia na dzień coraz więcej nowych spraw w które coraz bardziej się wgłębiałem i musiałem sobie z nimi poradzić.

Może to tylko pierwsze wrażenie, ale gdy wchodzi się tutaj do urzędu to wokół widzi się dużo młodych twarzy. Stawia Pan na młodość?

Tak. Akurat w takiej szczęśliwej sytuacji się znalazłem, że wiele osób wybierało się na emeryturę. Kilka osób samych zrezygnowało z pracy, kiedy objąłem ten urząd, a kilka osób niestety trzeba było zwolnić z różnych przyczyn. Kiedy ogłaszaliśmy konkursy na nowych pracowników, zgłaszało się dużo ludzi młodych. Zatrudniałem młode osoby, które uczyły się u nas od podstaw. Z jednej strony miały mało do czynienia z samorządem, ale szybko się uczyły i starały się rzetelnie wykonywać swoją pracę uwzględniając przy tym moje wymagania.. Uczyłem je jak zachować się w stosunku do petenta. Tutaj wcześniej był taki problem, że ludzie bali się przychodzić do urzędu. Dzisiaj wiem na sto procent, że się to diametralnie zmieniło.

Co Pana skłoniło do polityki?

Ludzie. W poprzedniej kadencji – przez namowę mieszkańców - wystartowałem na radnego. Przez te cztery lata już zażyłem w pewnym stopniu samorządności i zaczynałem wiedzieć o co chodzi. Jednak bycie radnym, to jest zupełnie co innego niż praca w urzędzie, już teraz to wiem. By ubiegać się o stanowisko wójta skłonili mnie mieszkańcy. Dokładnie dwa dni przed możliwością zakładania komitetów wyborczych przyjechało do mnie do domu kilka osób, w pewnym momencie jeden z nich wstał i powiedział, że oni wszyscy chcą żebym startował w wyborach samorządowych na wójta gminy Dębowiec. Miałem jeden wieczór do zastanowienia, bo musieliśmy od razu ruszyć z kopyta. Byliśmy w ogóle poza tematem, zaczynaliśmy dopiero wczytywać się w ordynację wyborczą. Było to wszystko na wariackich papierach. Jednak miałem w tym komitecie tak zorganizowanych i pewnych ludzi, że ta kampania bardzo się udała, było kilka dobrych pomysłów. Dlatego teraz tutaj jestem.

Polityka wciąga? Dlatego teraz Pan znowu będzie się poddawał pod osąd wyborców.

Tak. Polityka wciąga, z tym, że mnie bardziej wciąga to, co się u nas w gminie dzieje. Choćby udało nam się pozyskać duże pieniądze unijne. Moje obietnice wyborcze z poprzedniej kampanii w większości zostały zrealizowane. Wydaje mi się że zaczynam się sprawdzać w tej roli i wreszcie do mnie dociera, że to był dobry wybór. Długo po wyborach zastanawiałem się, czy ja rzeczywiście nadaję się na to stanowisko 21 listopada mieszkańcy będą mogli sami ocenić czy sprawdziłem się przez ostatnie 4 lata.

A gdybym zapytał Pana o takie trzy sukcesy, Pana jako wójta?

Myślę, że jednym z największych sukcesów tej kadencji są drogi. Udało się nam zrobić ponad 12 kilometrów dróg. Następne są w trakcie projektowania. Drugą sprawą jest pozyskanie środków unijnych – prawie 8 milionów złotych.

To bardzo dużo, jak na nasz budżet. Na jednego mieszkańca przypada ok. 1450 złotych.

A ten trzeci sukces?

Już o tym mówiłem. Urząd jest przyjazny dla mieszkańców. Oczywiście są też rzeczy, których nie udało się zrealizować. Ubolewam, że nie powstał jeszcze plan zagospodarowanie przestrzennego. To opóźnienie to wina firmy, z która – najprawdopodobniej – spotkamy się w sądzie.

Jaki jest Pana program wyborczy, do którego chce Pan przekonać wyborców 21 listopada?

Nie będzie diametralnych zmian. Najważniejsza będzie kwestia kanalizacji. To – ze względu na ukształtowanie terenu i rodzaj zabudowy w naszej gminie – kosztowna inwestycja.

Bardzo zmieniło się Pana życie odkąd został Pan wójtem? Liczył się Pan, że to tak może wyglądać?

Była to dla mnie niesamowita nobilitacja i zaszczyt. Jest to takie bardzo budujące, kiedy ludzie w poprzednich wyborach zagłosowali na mnie, życie całkowicie się zmieniło ma inny charakter inną organizację i niestety mniej czasu dla rodziny i dla siebie swoje hobby.

A jakie jest Pana hobby?

Mam takie duże hobby: poluje. Jestem myśliwym w kole łowieckim Jastrzęb w Pruchnej i bardzo mnie to wciągnęło. Jestem prawie codziennie w lesie, o ile czas mi na to pozwala. Jeśli nie wieczorem, to w nocy. Jeżeli nie w nocy, to od czwartej czy trzeciej nad ranem. Tak odpoczywam. Natura to jest coś takiego, co emocje z człowieka wyciąga i uspokaja.

Prezydent Komorowski też ponoć jest zapalonym myśliwym. Więc, jak już Pan wyciągnął tę kwestię polowań - widzi Pan przed sobą jakąś ogólnopolską karierę polityczną?

Nie mam ambicji, żeby próbować gdzieś wyżej startować. Wydaje mi się że najważniejsza jest właśnie tutaj ta nasza mała ojczyzna, w której chcemy się czuć jak najlepiej, jak najbezpieczniej. Tutaj „na dole” potrafimy coś wskórać, a im wyżej tym trudniej.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak